

O świętych

W związku z moim „zawodem wyuczonym” historyka sztuki, miałem często do czynienia z „materialnymi” przedstawieniami świętych – rzeźbami, obrazami czy relikwiarzami. W ramach studiów trzeba było nieraz takiego świętego szczegółowo opisać (jak jest upozowany, ubrany, co go otacza), rozpoznać – na podstawie atrybutów itd. itp. Siłą rzeczy podlegał taki „osobnik” pewnego rodzaju zawodowemu „uprzedmiotowieniu”. Najczęściej jako student wchodziłem do kościoła nie po to by się modlić, lecz badać, mierzyć i analizować.

Postacią, którą traktowałem wyłącznie jako turystyczną ciekawostkę był św. Ekspedyt, którego figura zdobi (ale biorąc pod uwagę samą wartość artystyczną rzeźby zabrzmi to określenie raczej ironicznie) kościół pw. św. Zbawiciela w Warszawie. Imię ma też odpowiednik polski – Wierzyn, jeszcze bardziej rzadki. Ja przynajmniej żadnego Wierzyna nie znam, choć być może, kojarzące się wszystkim z lekcją historii, krakowskie nazwisko Wierzynek ma z nim coś wspólnego. Odkryłem go zupełnie przypadkiem, stoi po lewej stronie od wejścia, w ciemnej kaplicy, samotny, niepozorny opatrzony tym dziwnym imieniem, kojarzącym się ni to z ekspedientem, ni z ekspedycją. Kiedy pierwszy raz go zobaczyłem robił smutne wrażenie – zakurzony, jakby niechciany i nielubiany, o wyglądzie małego chłopaczka, ale za to w zbroi, trzymający w małej rączce niewielki krzyż, jednak wątpliwe czy byłby w stanie przstraszyć jakiegokolwiek poganina. Dlatego też na ołtarzu św. Ekspedyta stała nowa grafika ze św. Judą Tadeuszem. O! to już „prawdziwy” święty – znany, lubiany, ceniony i wyjątkowy – patron w sprawach beznadziejnych. O tym świętym wiedziałem i ja, nie mówiąc o rzeszach starszych, religijnych katolików, którzy się do niego z pewnością często zwracali. Niejako więc zastąpiono w świątyni jednego świętego drugim, tym samym zachęcając wiernych, by przystanęli także i przy tej kaplicy.

Jakież było moje zdziwienie, gdy parę lat później, specjalnie zaprowadziłem, po wizycie w kawiarni (kościół jest w samym centrum Warszawy obok tzw. „modnych” miejsc), mojego znajomego do św. Ekspedyta i stwierdziłem brak św. Judy Tadeusza, za to zapomnianemu świętemu przyznano nagle jakby utraconą cześć, dodatkowo opatrując kaplicę nowenną do św. Ekspedyta z zaznaczeniem terminów, kiedy odbywają się specjalnie jemu poświęcone modlitwy! Był to dla mnie dowód, że rzymskokatolicka religijność w Polsce ma się wcale dobrze, a może nawet się umacnia, skoro sięga nawet do takiego, jakby nie patrzeć, oryginalnego patrona.

Problem ze świętym Ekspedytem jest zasadniczy – nie wiadomo czy w ogóle istniał. Jest to postać traktowana jako legendarna, miał on być rzymskim centurionem w Armenii i ponoć zginął śmiercią męczeńską w roku 303 – stąd jego kult, który jednak rozwinął się dopiero znacznie później, a jako taką popularność zyskał w wieku XIX. Stąd gdy budowano kościół św. Zbawiciela, uznano za zasadne poświęcić mu jedną z kaplic. Tak więc wpisuje się on na długą listę świętych, których istnienia nie jesteśmy pewni, jednak otoczonych niegdyś kultem. Co prawda, przeprowadzono w XX wieku w Kościele Rzymskim „lustrację” takich postaci¹, nie zmienia to jednak faktu, że katolicy czy prawosławni nadając imiona dzieciom rzadko przykładają wagę do konkretnego patrona, co zrozumiałe, ponieważ obyczajowość nigdy tego nie wymagała i dlatego święci nazywający się nieraz bardzo oryginalnie, są potrzebni, choćby po to, by nadać takie, a nie inne, chrześcijańskie imię. Katolicy i prawosławni godzą się więc z sytuacją, w której czasem musi wystarczyć sam fakt, że imię występuje w kalendarzu. Trudno ten stan, istniejący od wieków, potępiać, zwłaszcza, iż sam jestem takim przypadkiem, moje imieniny wypadają bowiem 17 października, ponieważ wówczas trwa już rok szkolny a zaczyna się akademicki, nie ma więc nigdy kłopotu z zaproszeniem gości.

Protestanci imienin nie obchodzą, wiąże się to z ważną zasadą ich wyznania – odrzuceniem kultu świętych. Stąd ewangelicy często imiona mają niezwiązane z konkretnym patronem i w zależności od nurtu protestantyzmu mogą to być zarówno imiona biblijne jak Samuel, Estera, starogermańskie, celtyckie bądź też tworzone na zasadzie, dla reszty chrześcijan zupełnie „niepojętej”, jak to bywa w przypadku np. wielu Amerykanów, którzy jako imię otrzymują na

1 <http://www.kkbids.episkopat.pl/uploaded/a45/Anamnesis45-4b.pdf>

chrzcie nazwisko - np. Milton. Protestanci odrzucili bowiem katolicki kult świętych i relikwii.

Nieco zagmatwany może się wydawać stosunek starokatolików do świętych. Z jednej strony nie odrzucamy kultu świętych, z drugiej jednak strony staramy się poddawać ich jakiejś „weryfikacji” sięgając, jak we wszystkim, do źródeł, czyli do pierwszych wieków istnienia chrześcijaństwa. Kościół Starokatolicki w Niemczech za świętych poza tym uznaje także świadków wiary takich, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Teresa z Awili, Martin Luther King, Edith Stein czy Dietrich Bonhoeffer.² Zwłaszcza ostatni przykład jest bardzo znaczący, był to bowiem pastor ewangelicki. W mojej prywatnej ocenie jest to słuszne i ekumeniczne we właściwym sensie – sam fakt uznania jego postaci za świętą (choć wielki paradoks polega na tym, że we własnym Kościele świętym być nie może) jest chwalebny a jednocześnie w niczym nie narusza podstaw starokatolickiej doktryny. W niemieckim kalendarzu wspomnień liturgicznych przeważają jednak święci z pierwszych wieków chrześcijaństwa.³ Pojawia się pytanie czy można uznać wszystkich świętych, kanonizowanych przez papieży po powstaniu Unii Utrechckiej, kiedy nasz Kościół odłączył się od zwierzchnictwa Watykanu? Myślę, że znajdują się pośród nich postaci takie, którym bez cienia wątpliwości przysługuje określenie „święty” i jak w wypadku Bonhoeffera nie ma znaczenia ich przynależność do danej denominacji, a liczy się przykład chrześcijańskiego życia jakie wiedli ci „Boży ludzie” (cytuując określenie zastosowane wobec jakiejś postaci przez ks. Tomasza, które bardzo mi się spodobało).

Kult niektórych świętych wzbudza jednak moje wątpliwości, choć nie jest to dla mnie problem zasadniczy. Tak jak nie jest dla mnie kluczową sprawą kult relikwii. Choć mnie osobiście wystarcza puste wnętrze kościoła z krzyżem w ołtarzu, to nie uważam by należało odsądzać relikwie świętych od czci i wiary na zasadzie tak radykalnej, jak miało to miejsce jakiś czas temu w polskich mediach. Bowiem dziennikarze uznający relikwie za „zabobon i powrót do średniowiecza” musieliby chyba tak samo zanegować przemianę eucharystyczną jako z gruntu „irracjonalną” a idąc tym tropem „nieadekwatną” w nowoczesnym świecie. Również wizerunki świętych wpisały się przez wieki do tradycji katolicyzmu i prawosławia. Mimo że gorączkowo zastanawiam się teraz czy ja kiedykolwiek miałem swojego „ulubionego” świętego (może św. Franciszka, chociaż jak sprostac jego wzorowi ascezy będąc kolekcjonerem?), to zachęciłbym medialnych przeciwników relikwii do przejścia na protestantyzm, czym bardziej pragmatycznie ukrócili by swoje, jałowe moim zdaniem, spory.

Kwestia świętości jest natury delikatnej, ponieważ dotyka wrażliwości wiernych (również naszej wspólnoty), z których każdy ma prawo dostrzegać w takiej czy innej świętej osobie, cechy które stawia sobie za wzór. Wiadomo – dla jednego będzie to np. św. Augustyn, dla innego św. Tomasz. Chciałbym jednak poświęcić parę słów problemowi jaki osobiście mam z pewnymi wątkami dotyczącymi św. Faustyny Kowalskiej, która została kanonizowana w 2000 roku, co obserwowałem już jako starokatolik. Po pierwsze, myślcie co chcecie, nie przemawia do mnie obraz „Jezu ufam Tobie”, ponieważ mam wątpliwości odnoszące się do biało-czerwonych promieni tak, jak w każdym przypadku, gdy religii towarzyszy wątek „narodowy”. Co prawda np. w pieśniach flamenco usłyszeć możemy, że Jezus (del Gran Poder) jest sewillańczykiem(!)⁴. Ostatnie określenie traktuję jednak z przymrużeniem oka. W gruncie rzeczy i u nas przecież chciano koronować Chrystusa na króla Polski. Nie zmienia to jednak stanu rzeczy, który dla mnie wygląda tak, że Jezus paszportu hiszpańskiego ani polskiego (w odróżnieniu od niektórych świętych) nie miał i od początku głosił Dobrą Nowinę dla, bez wyjątku, wszystkich. Natomiast flaga (jakiego koloru by nie była i jakim szacunkiem by jej nie darzyć) nie ma jednak w sobie nic Boskiego. Rozumiem, że dla św. Faustyny (czy dla malarza?) polskość miała być może jakieś znaczenie, ale jest to dla mnie fakt związany z innym, właśnie ludzkim poziomem, którego ja do wyższego wymiaru podnieść nie potrafię i nie chcę, tak samo jak zdaję sobie sprawę, że monarchowie różnych państw są dzisiaj formalnymi głowami Kościołów, ale szczerze mówiąc nie wydaje mi się

2 <http://www.alt-katholisch.de/information/haeufig-gestellte-fragen/heilige-heiligenverehrung.html>

3 http://www.alt-katholisch.de/fileadmin/red_ak/Bistum/Liturgie/Liturgischer_Kalender_C_2013.pdf

4 <http://www.rocio.com/sevillanas/ver.php?site=6&busqueda=&genero=%>

<http://www.rocio.com/sevillanas/ver.php?site=6&busqueda=&genero=%&ordenamiento=id&id=2400&titulo=QUE%20TAMBIEN%20ES%20DE%20SEVILLA&interprete=>

to zbyt „sympatyczne”.

Po drugie zastanawia mnie miejsce św. Faustyny w Kościele Rzymskokatolickim wobec miejsca w nim Marii Franciszki Kozłowskiej, świętej mariawickiej. Konkretnie intryguje mnie fakt, (pomijając dalsze losy ostatniej postaci poza strukturami Kościoła, z którego się wywodziła oraz jej kontrowersyjny kult,) że w 1893 miała ona objawienie „Dzieła Wielkiego Miłosierdzia”, zaś siostra Faustyna objawienia dotyczące... „Miłosierdzia Bożego”, które zaczęła opisywać od roku 1934. Czy nie było więc tak, że Faustyna głosiła podobne przesłanie, co Maria Franciszka z tą różnicą, że jedna żyła w czasach, gdy hasło takie nie znajdowało odzewu w Kościele, dodatkowo wypowiedane przez samodzielną kobietę, co w owych czasach samo w sobie budziło niechęć i wielkie kontrowersje (dopiero co dyskutowana była kwestia możliwości wyższych studiów i praw wyborczych dla kobiet), druga natomiast znalazła zrozumienie w otaczającym ją świecie oraz z pokorą przyjmowała miejsce przypisane jej w klasztorze? Zresztą z drugiej strony jeszcze w 1959 roku Stolica Apostolska wydała notyfikację zabraniającą kultu Bożego Miłosierdzia s. Faustyny Kowalskiej. Faktem także jest, że już w okresie powojennym Maria Franciszka Kozłowska została niejako częściowo „zrehabilitowana” w pracach rzymskokatolickich duchownych.⁵

Te kwestie pozostawiam do rozstrzygnięcia teologom. Jednak dla mnie prywatnie opisane historie pokazują wyraźnie, że święci zawsze pozostają „aż i tylko” świętymi. Wydaje się nawet, że św. Ekspedyt przez swoje legendarne istnienie, nie może już do wiary wprowadzić głębszych kontrowersji. I chyba tak to już ze świętymi jest - gdy mamy wobec nich jakąś wątpliwość, która nie zbliża nas do Boga, pozostaje nam jeszcze wybór – w końcu było ich tak wielu. Myślę, że jeśli ich ludzkie życie przepełnione było świętością, to na pewno mogą być dla nas wzorem w naszym ludzkim i ziemskim postępowaniu. Czy jednak będziemy potrafili otworzyć dla nich serce tak samo szeroko, jak powinno być ono otwarte dla Boga, pozostaje chyba indywidualną kwestią sumienia każdego reformowanego katolika. Są oni bowiem dla nas wzorem, ale w moim odczuciu prawdziwym celem i sensem życia może być tylko naśladowanie przykładu, jaki pozostawił nam Jezus Chrystus.

Z Bogiem!

Bolo Cichy v. Wolfsberg

5 S. Rybak, *Mariawityzm. Studium historyczne*, s. 4,
http://web.archive.org/web/20070316081314/http://www.mariawita-warszawa.com/content/media/ksiazka_mar/Ksiazka%20Mariawityzm%20WWW.PDF